

Wilimowski rozpałił emocje. 28 lat po swojej śmierci

Informacje o planowanej likwidacji grobu Ernesta Wilimowskiego, przedwojennego wybitnego piłkarza i akcja mająca temu zapobiec, po raz kolejny rozpałił konflikt, który jest cynicznie wykorzystywany przez niektórych polityków.

Jak doniosły media, grób zmarłego w 1997 r. w Karlsruhe Ernesta Wilimowskiego, może zostać zlikwidowany, bo część cmentarza, w której znajduje się grób, ma zostać przeznaczona na inne cele. W sukurs ruszył m.in. lewicowy europoseł Łukasz Kohut, który zaproponował, by piłkarskie związki z Niemiec i Polski zrzuciły się na przenosiny grobu. Przy okazji dorzucił stwierdzenie, że z polskiej pamięci Wilimowski został wymazany za to, że grał dla Niemiec (hitlerowskich, czego Kohut już nie dodał). Na co z kolei zareagował prawicowy poseł Paweł Jabłoński, który zarzucił Kohutowi, że ten z pobudek politycznych chce, by polski związek dołożył się do przenosin grobu „zdrajcy”. Cześć komentatorów życia publicznego oburza się na Jabłońskiego, inni na Kohuta. Podział jest dość jasny i przewidywalny. Zarazem całkowicie oderwany od realiów, w jakich przyszło żyć nam, Ślązakom w czasie II wojny światowej.

Wilimowski w wieku 17 lat zadebiutował w seniorskiej drużynie Ruchu Hajduki Wielkie (taką nazwę nosił wówczas Chorzów, który po podziale Górnego Śląska między Polskę i Niemcy, znalazł się w granicach II RP). Szybko został ulubieńcem publiki, w 86 meczach strzelił 117 bramek. Rewelacyjne występy klubowe zaowocowały powołaniem do reprezentacji Polski. W barwach narodowych zagrał 22 razy, strzelił 21 bramek. Po tym jak 1 września 1939 r. hitlerowskie Niemcy napadły na Polskę i włączyły polską część Górnego Śląska do Rzeszy, Wilimowski został jej reprezentantem. Od 1941 r. rozegrał dla Niemców 8 spotkań, strzelając 13 bramek. Ten piłkarski epizod w reprezentacji nazistowskich Niemiec sprawił, że po wojnie, w komunistycznej Polsce, Wilimowski uznany został za zdrajcę i praktycznie zapomniany.

Wilimowski był sportowcem, według historyków sportu - wybitnym. Zarazem przyszło mu żyć i grać w piłkę nożną w miejscu i czasie, którego do dziś wielu mieszkańców Polski (Polaków, ale też Ślązaków, również polskiego czy niemieckiego ducha) nie potrafi bez emocji ocenić i opisać. Czy był zdrajcą? Jeśli tak, to kogo zdradził? Urodził się 23 czerwca 1916 r. jako Ernst Otto Pradella w Kattowitz, które znajdowały się wówczas w granicach Cesarstwa Niemieckiego. Matką była Paulina Pradella, Ślązaczka "niemieckiego ducha" - jak napisał o niej niemiecki biograf Wilimowskiego, jego zięć Karl-Heinz Haark. Ojca Wilimowski nie znał, podobno zaginał w czasie I wojny światowej. Matka prawdopodobnie była panną z dzieckiem, dawniej takie kobiety nazywano na Śląsku "zowitkami". Nie cieszyły się szacunkiem. Miały przez to ciężkie życie, cięższe niż ogół kobiet, bo zazwyczaj - odrzucone przez rodzinę - zdane były tylko na siebie. Przez pierwsze lata swojego życia Wilimowski był obywatelem państwa niemieckiego, wychowywanym przez matkę "niemieckiego ducha". W 1922 r. - po powstaniach i plebiscycie oraz rozstrzygnięciach

Konferencji Ambasadorów - Kattowitz znalazły się w granicach odrodzonej Polski i stały się Katowicami, zaś Wilimowski został obywatelem II RP. W 1929 r. został usynowiony przez Romana Wilimowskiego, polskiego męża Pauliny Pradelli. Przyjął jego nazwisko.

I dziś, nad decyzjami tego - w czasie wybuchu wojny - raptem 23-latka, uwikłanego w dramat wywołanego przez Niemców krwawego konfliktu, deliberyje polityk prawicy. Nazywa Wilimowskiego zdrajcą. Ku uciesze niektórych usługujących mediów. Wbrew zdrowemu rozsądkowi. Paweł Jabłoński z pobudek jaskrawo politycznych, z dzisiejszej perspektywy ocenia decyzje młodego mężczyzny, który chciał grać w piłkę, unikając przy tym wcielenia do Wehrmachtu.

Wilimowski był typowym przedstawicielem ówczesnego pokolenia wielu mieszkańców Śląska, których historyczne zawieruchy, zmieniające się co rusz granice, uczyniły konformistami. Kazano mu być Polakiem, to był Polakiem. Kiedy kazano mu być Niemcem, to był Niemcem. A kim był naprawdę? Czy sam to wiedział? Praktycznie w ogóle nie wikał się w politykę i sprawy narodowościowe. W czasie wojny, podobnie jak setki tysięcy mieszkańców ówczesnego Górnego Śląska, chciał przede wszystkim po prostu przeżyć. „Jeśli się nie wpiszesz, twoja wina, bo wnet cię wyślą do Oświęcimia, a jak się wpiszesz, ty stary ośle, to ciebie Hitler na Ostfront pošle” - taki wierszyk poświęcony volksliście krążył w czasie wojny między Ślązakami. W przeciwieństwie do większości z nich, Wilimowski miał wyjście, z którego skorzystał. Łatwo dziś oceniać przesadnie jego postawę, zapominając o tym, gdzie się urodził i w jakich okolicznościach dorastał.

W całej sprawie mało mówi się też o tym, że grób Wilimowskiego już kiedyś ratowali kibice Ruchu Chorzów z niemieckiego fanklubu tej drużyny. Bodaj w 2020 r. uporządkowali grób piłkarza i opłacili miejsce na kolejne 5 lat. Kibice. Nie rodzina piłkarza, który pozostawił po sobie trzy córki, syna oraz kilkoro wnucząt. Również teraz kibice uruchomili zbiórkę na portalu zrzutka.pl, w której chcą zbierać 100 tys. zł na przeprowadzenie ekshumacji oraz przeniesienie nagrobku piłkarza na inne miejsce cmentarza w Karlsruhe. Mam szczerą nadzieję, że uda im się samodzielnie przeprowadzić ten temat. Bez pomocy polityków.